

Dzieje Polaków w Australii

Nasi historycy

Nie każda Polonia na świecie może pochwalić się swoim historykiem, osobą, która napisała jej dzieje. Polonia australijska ma to szczęście, że miała i ma kilku historyków, a z pomniejszych chyba kilkunastu. Jednak najbardziej z nich znanym jest Lech Paszkowski.

Lech Paszkowski urodził się w Warszawie 18 lipca 1919 roku. Jego marzeniem było najpierw zostać marynarzem, a po wojnie dziennikarzem. Po uzyskaniu matury w 1939 roku wstąpił do Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni (po raz pierwszy został jej uczniem w 1938 r.). Kampanię wrześniową odbył w szeregach 30. Poleskiej Dywizji Piechoty. Wzięty do niewoli pod Warszawą, do 1945 roku przebywał jako jeńiec wojenny w Meklemburgii (Niemcy). Po wyzwoleniu w latach 1945-47 był nauczycielem w obozie byłych jeńców wojennych pod Hamburgiem. W 1948 roku przyjechał do Australii i osiadł w Melbourne. Pracował jako zwykły robotnik, a w latach 1953-57 jako marynarz na wodach Tasmanii. W 1969 roku ukończył kurs dziennikarski w Royal Melbourne Institute of Technology, jednak dziennikarzem nie został, chociaż sporadycznie współpracował z prasą polonijną w kilku krajach. Został historykiem. Historykiem Polonii australijskiej. W 1962 roku ukazała się w Londynie pierwsza jego pionierska praca "Polacy w Australii i Oceanii 1790-1940". Następnie wydał: "Social Background of Sir Paul Strzelecki and Joseph Conrad" (1980), "Poles in Australia and Oceania 1790-1940" (1987), "Sir Edmund de Strzelecki: Reflections on his Life" (1997), a obecnie wydaje pamiętnik "Na falach życia". Współredagował kilka innych publikacji i był autorem kilku tekstów, które ukazały się w wydawnictwach zbiorowych oraz po kilka haseł w "Australian Dictionary of Biography", "Polskiego Słownika Biograficznego", "Ilustrowanego słownika biograficznego Polonii świata" i "Encyklopedii Polskiej Emigracji i Polonii". Jego prace są wysoko oceniane przez historyków australijskich i polskich (krajowych).

Akurat teraz ukazało się pierwsze wydanie krajowe książki Lecha Paszkowskiego „Polacy w Australii i Oceanii 1970-1940”, nakładem Oficyny Wydawniczej Kucharski w Toruniu.

Jak każda publikacja Oficyny Wydawniczej Kucharski w Toruniu także i ta jest bardzo estetycznie wydana. Jest to monumentalne dzieło o Polakach w Australii w latach 1790-1940. Chociaż Lech Paszkowski nie jest historykiem z zawodu, już jej pierwsze wydanie z 1962 roku (londyńskie) zostało ocenione bardzo pozytywnie przez historyków krajowych. Wydanie obecne jest jeszcze lepsze, gdyż uzupełnione nowymi rozdziałami, opracowanymi na podstawie zebranych materiałów po 1962 roku.

Jeśli można mieć jakąś krytyczną uwagę odnośnie londyńskiego wydania – no i obecnego - to do opisywanego przez autora okresu – lat 1790 i 1940. To sztucznie wybrane daty – oderwane od rzeczywistości historycznej. Wiemy bowiem, że historię Polaków w Australii zapoczątkowali Johann Reinhold Forster (1729-1798), urodzony w polskim Tczewie niemiecki badacz historii naturalnej szkockiego pochodzenia i jego syn Jerzy (Georg) Forster (1754-1794), urodzony w Mokrym Dworze koło Gdańska, późniejszy polsko-niemiecki przyrodnik i etnolog, m.in. w latach 1784-87 profesor polskiego Uniwersytetu Wileńskiego i sekretarz króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Obaj brali udział w drugiej wyprawie wielkiego podróżnika angielskiego Jamesa

Cooka po Oceanie Spokojnym, odbytej w latach 1772-75. Wyprawa ta co prawda nie dotarła do brzegów Australii, ale James Cook w 1774 roku odkrył wyspę Norfolk, która należy dziś do Australii. Dlatego należy uznać rok 1774 za początek dziejów Polaków w Australii.

Emigracja Polaków do Australii do końca II wojny światowej była bardzo nieliczna (jednak ich dzieje są bardzo ciekawe). Dopiero otwarcie się Australii na masową emigrację z Europy w 1947 roku i przybycie tu w latach 1947-51 ok. 60 000 Polaków z Niemiec i Wielkiej Brytanii (emigracja powojenna, głównie polityczna) zapoczątkowało współczesne dzieje Polaków w tym kraju. Stąd cezurą między starymi a nowymi dziejami Polaków w Australii powinien być rok 1947, a nie 1940, który nie ma żadnego uzasadnienia.

Krajowe wydanie książki „Polacy w Australii i Oceanii 1790-1940” oczywiście nie obeszło się bez echa w Australii, gdzie ciągle żyje jej autor.

29 marca i 1 kwietnia 2009 roku w polskim programie australijskiego państwowego radia etnicznego SBS była nadana w dwóch odcinkach bardzo ciekawa rozmowa z Lechem Paszkowskim, która na pewno domaga się komentarza. Komentarza, który powinien być również znany poza Australią, gdyż ten polski program radiowy można słuchać w Internecie i jak się okazuje ma wielu słuchaczy poza Australią. Bowiem Polacy interesują się bardzo ojczyzną kangura. Zapewne przede wszystkim jej oryginalnym pięknem.

Przykro było słuchać tej rozmowy i właściwie żal mi się zrobiło Lecha Paszkowskiego. Narzekał na Polonię, że nie doceniła jego pracy jako historyka Polonii australijskiej. Najwięcej żalu miał w związku z losem jego angielskiego wydania „Polaków w Australii i Oceanii” (po dziesięciu latach 80% nakładu poszło na przemiał!), a tyle w to włożył pracy i wydano pieniędzy. Nie lepiej los potraktował jego monumentalną pracę o Strzeleckim w języku angielskim. Stąd to rozgoryczenie.

Trzeba przyznać, że w swoich krytycznych uwagach o Polonii australijskiej Lech Paszkowski miał bardzo dużo racji, ale z drugiej strony wyczuwało się zgorzkniałość starego człowieka, żal o to, że go rzekomo nie doceniono. Jest to dalekie od prawdy. Na pewno był i jest doceniany jako historyk Polonii australijskiej. Już lata temu został ogłoszony przez wydawany w Melbourne „Tygodnik Katolicki” zaszczytnym tytułem Polaka Roku. Miał zawsze pełne poparcie „Tygodnika Polskiego” i obecnie radia SBS oraz bardzo wpływowego w Australii prof. Jerzego Zubrzyckiego, jak również Rady Naczelnej Polonii Australijskiej i Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii. Otrzymał również 10 000 dolarów na wydanie po angielsku książki „Polacy w Australii i Oceanii”. Poza Andrzejem Chciukiem żaden inny literat polski w Australii nie może pochwalić się otrzymaniem tak dużej dotacji. Także na wydanie krajowe książki „Polacy w Australii...” Lech Paszkowski otrzymał 2000 dolarów od Rady Naczelnej Polonii Australijskiej i Nowozelandzkiej, 100 egzemplarzy książki zakupił Senat RP oraz pomoc autorowi okazał Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Żaden inny historyk Polonii australijskiej mieszkający w Australii nie otrzymał nawet 10 procent pomocy, jaką otrzymał Lech Paszkowski. Stąd uważam, że bezlitosna krytyka Polonii australijskiej przez Lecha Paszkowskiego jest bardzo przeholowana. Na pewno zasłużyliśmy na krytykę, ale nie aż tak ostrą.

Lech Paszkowski mieszkając jako dorosły człowiek od ponad 60 lat w Australii powinien wiedzieć, że niedocenywanie działalności wielu różnego rodzaju działaczy polonijnych w Australii (i nie tylko w Australii) to chleb powszedni wielu wybijających się ponad przeciętność emigrantów, że 75 procent imigrantów polskich znalazło się na Zachodzie wyłącznie dla większego kawałka chleba, a tym samym mają gdzie Polskę, Polaków i sprawy polskie, a tym bardziej polskie książki. I miejmy odwagę powiedzieć i to, że do tego wszystkiego dochodzi typowa dla Polaków bezinteresowna zawiść, o której pisał już w XV w. Jan Długosz w swej „Historii Polski”.

To prawda, że mało – stanowczo za mało Polaków kupowało książki Paszkowskiego. Natomiast Australijczyków nie zachęcał temat, obszerność jego książek, a przez to ich duża cena. Odstraszała ona również Polaków.

No i rzecz może najważniejsza: Lech Paszkowski prawdopodobnie zajęty badaniami nie starał się o zaistnienie wśród Polaków – zwykłych Polaków oraz nie potrafił sprzedać siebie i swojej pracy. Np. ograniczał kontakty z Polakami i sprawami polskimi do minimum. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek go widział na polskich uroczystościach, jak np. akademiach 3-Maja, Święta Żołnierza czy 11 Listopada. Tak więc przeciętny Polak nie znał go, tym bardziej, że życzliwy mu „Tygodnik Polski” czytało i czyta mniej niż 10% naszych rodaków w Australii. Nie chciał również współpracować z innymi historykami Polonii australijskiej, począwszy od mgra Mariana Szczepanowskiego, w latach 60. XX w. założyciela Polskiego Towarzystwa Historycznego w Australii (Adelajdzie).

Ciekawe jak pójdzie wydanie krajowe książki „Polacy w Australii i Oceanii”, która właśnie trafiła do księgarń. Czy chociaż rodacy w kraju docenią pracę Lecha Paszkowskiego?

Jeśli chodzi o to wydanie, to jego mankamentem jest to, że autor nie dokonał należnych i licznych poprawek. Dlatego np. również w tym wydaniu, podobnie jak w wydaniu angielskim w 1987 roku, Lech Paszkowski powtarza nieprawdziwą informację na temat miejscowości Cracow (Kraków) w Queensland: jakoby ta nazwa nie miała nic wspólnego z polskim Krakowem, chociaż przeprowadzone przeze mnie badania udowodniły ponad wszelką wątpliwość, że jest ona związana z polskim Krakowem. Informację tę podałem najpierw w mojej książce „The Poles in Australia” (AE Press Melbourne 1985), a później obszernie m.in. w portalu Polskiej Agencji Prasowej „Polonia dla Polonii” („Kraków w Australii” 3 stycznia 2004) i w swojej CD Book „Śladami Polaków po świecie” (Szwajcaria 2007).

Szkoda, bo Polacy w kraju powinni wiedzieć i cieszyć się tym (szczególnie krakowianie), że oprócz Góry Kościuszki, która jest najwyższym szczytem w Australii, jest w tym kraju również i „polski” Kraków.

Niemniej książka ta jest cennym przyczynkiem nie tylko do dziejów Polaków w Australii, ale także na świecie. Dlatego warto ją mieć w swojej bibliotece.

Marian Kałuski